Rok V **Tarnów, dnia 26 grudnia 1937 r.** **Nr 52**

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Drogie Dzieci! Święta Bożego Narodzenia są dla Was nojmilszymi świętami. Na całe życie pamiętać będziecie, jak to w wigilię wyglądałyście o zmroku pierwszej gwiazdki na niebie, jak pomagałyście ojcu, matce i jak gromadziłyście się koło stołu, by z rodzicami zmówić pacierz i łamać się opłatkami.

Niech Dzieciątko Jezus sprawi, aby zawsze w te Święta opromieniała Waszą rodzinę zgoda i miłość, radość i wesele, aby był w domu chleb i praca, a wszyscy kochali Boga i względem bliźnich byli uczciwi i miłosierni.

...Przy opłatku życzymy Wam, abyście się nauczyły u rodziców modlić i pracować — a potem przez dobre życie szerzyły chwałę Boga i Ojczyzny.



Gloria in excelsis Deo

Tuż przed świętami Bożego Narodzenia nadeszła na misję w Afryce paczka od białych ludzi z kraju Ojca misjonarza. Były w niej figurki do urządzenia szopki. Radość Ojca nie da się opisać! Natychmiast zabrał się do roboty. Słońce afrykańskie rzucało prosto na ziemię promienie pełne żaru; zapracowany misjonarz często obcierał strumienie potu, budując szopkę. Ustawił ją potem w kościele, a dach jej posypał cienką warstwą soli, (której murzyni prawie nie znają), niby śniegiem.

Murzyni zachwycali się szopką w czasie Pasterki i Mszy św. rannych w Boże Narodzenie, nie odstępując jej wcale. Koło południa, gdy udali się na posiłek, kościół zaległa cisza. Wtenczas zbliżył się niespostrzeżenie do żłóbka mały Mosungu i ofiarował Dzieciątku Jezus swoje serduszko. Potem wspiął się na palce, aby widzieć dziwne, białe kamyczki...

— Ojciec mówił, że to jest *śnieg*. Leci on z nieba w dalekich krajach wtedy, gdy ludzie zaczną nosić po kilka sukien i kożuchy.

Mosungu obejrzał się bacznie dookoła. Poczem szybko umaczał paluszek w buzi, dotknął nim „śniegu", nabrał (soli) na palec i włożył do ust.

— Smaczny! Pierwszy raz w życiu go próbował. — A białe dzieci wolą podobno cukierki...

Mosungu zgarniał już resztkę „śniegu", gdy nagle coś się zatłukło. Ukląkł zatrwożony. Obok stanął Ojciec misjonarz i powiedział ze smutkiem:

— Widzisz, Mosungu, słońce stopiło śnieg...

Usłyszał odpowiedź pełną lęku.

— Ojcze, to nie słońce, to ja.

Mały Mosungu nie zauważył uśmiechu na twarzy misjonarza, bo pochylony bił się w piersi na znak, że żałuje za swoje łakomstwo. *r.*

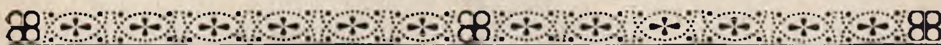
Pasterka

Dzwony, srebrzyste dzwony
dudnią, zawodzą, dźwięczą
sercami spiżowymi
nad ściętą mrozem ziemią.
Las cicho w mroku klęczy.
Brzmią dzwony, dzwony, dzwony...

Wołanie biegnie czyste
do mroków, do błękitów,
do gwiazd dalekich rwie się.
Wzmogły je echem lasy,
wiatr je na barki schwytał:
...Narodził się nam Chrystus!...

W kościele na Pasterce
kadzidła — tłumy — tłumy...
Oddechy zima mrozi.
— Uwielbia Dziecię Boże
jak może i jak umie
miliard gorących serc...

I te co drżą w dzwonnicach,
w czarnym wykute spiżu,
serca świątecznych dzwonów...
— Niech będzie pochwalony!
Bóg się do ludzi zniżył
i chodzi po ulicach... *J. R.*



Świąteczne odwiedziny

W ubogiej suterenie zasiadło ich do wieczerzy wigilijnej troje: dziadzio, synowa i wnuczka.

Dawniej było ich więcej. Ale ojciec dziewczynki po walkach powstańczych o wolność Polski został wzięty do niewoli, a babcia, nie mogąc przetrzymać tych zmartwień, umarła.

Siedzieli teraz we troje za stołem wigilijnym i w milczeniu jedli wieczerzę, skrapiając ją łzami.

Wtem ktoś do drzwi zapukał, uchylił je i światło z sieni padło na ścianę wilgotnej sutereny...

— Mamo, Bozia! — wykrzyknęła mała Jadwisia.

W drzwiach oświetlonych blaskiem, padającym z sieni od lampy, stał siwowłosy starzec wsparty na kiju.

Na ścianie cień jego dziwnie zamigotał. Zmęczone, spłakane oczy młodej matki dostrzegły tam postać Najświętszej Marii Panny z Dzieciątkiem Jezus na ręce.

— Ogrzejcie biednego pielgrzyma — przemówił starzec — i dajcie łaskawie łyżkę strawy. Ubogi niechaj wesprze ubogiego w dniu świętej wigilii.

Usadzono go za stołem, zawarto drzwi. Postać Matki Bożej znikła.. Ale głęboką nadzieją napełniła serca mieszkańców wilgotnej sutereny.

Nazajutrz w Boże Narodzenie, gdy się zbierali rankiem do kościoła, ktoś silną dłonią pchnął drzwi.

— Stasiu! — krzyknęła matka.

— Tatuś! — zawołała Jadwisia.

— Wróciła cię Matka Najświętsza... — szeptał starzec i tulił syna do serca.

Takie szczęście przyniosły biednej rodzinie wigilijne odwiedziny Matki Najświętszej. *Z.*

Dziecię Jezus



Przed dwoma tysiącami lat narodził się w stajence betlejemskiej Pan Jezus. Bardzo był ubogi. Choć z królewskiej pochodził rodziny, zamiast pałacu — miał szopkę, żłóbek zastępował Mu kołyskę, a kłujące siano — miękkie posłanie.

Nie było krewnych, ani przyjaciół koło Jego żłóbka. Tylko Matka Najświętsza i święty Józef powitali Dziecię Jezus na tej ziemi.

A nad szopką unosił się chór białych, śnieżnych aniołków, które jednym skrzydłem sięgały nieba, drugim uderzały o ubogą stajenkę wołając:

— Chwała, chwała, chwała Bogu na wysokości!

I gwiazdy dziwnym blaskiem świeciły i naraz wśród nocy zrobiło się jasno jak w dzień. Niczym jednak były te jasności wobec światła, bijącego od żłóbka i twarzyczki Boskiego Dzieciątka.

Wtedy Marja i Józef upadli na kolana i złączyli swe śpiewy z anielskimi chórami...

* * *

O dzieci drogie, czy słyszycie te prześliczne śpiewy? Czy widzicie to nadziemskie światło, które bije od żłóbka Chrystusa?

Pan Jezus narodził się bardzo dawno w stajence w Betlejem, narodził się dla całego świata, dla wszystkich ludzi. Ale On tak ukochał dzieci, że chętnie rodzi się

w ich serduszkach niewinnych.

Serce każdego dziecka, które kocha Pana Jezusa i ludzi, które słucha Jego przykazań i dobrze żyje, jest żłóbkiem, w którym spoczywa Najświętsza Dziecina. Spoczywa, wyciąga do ciebie rączęta i woła:

— Ogrzej mnie, dziecko, swoim serduszkiem, ukochaj i słuchaj:

— Urodziłem się ubogi, ażebyś i ty kochało ubogich. Przyniosłem ci z nieba łaski, dzielę się z tobą Swoim życiem — więc i ty spiesz do biedniejszych i dziel się, czym masz. Twoje bogactwa nie są tylko dla ciebie, ale i dla drugich.

— Urodziłem się w ubogiej stajence, w żłóbku na sianku — było mi zimno i twardo i tak niewygodnie, ale nie narzekałem, bo mi było żal Matki mej ukochanej. Ona by się tak smuciła — gdyby me łzy widziała. I ty, dziecino, nie płacz, nie smuć się, gdy ci zimno gdyś głodna, gdyś chora, gdy ci co dokucza. Nie płacz! Bo tym co cię kochają, smutno gdy widzą że płaczesz. Ale uśmiechaj się i ciesz, bo wtedy stajesz się mnie podobną, wtedy gwiazdka betlejemska w twym sercu zaświeci i mnie będzie z tobą tak dobrze, tak dobrze! Wtedy aniołkowie ucieszą cię, jak mnie cieszyli i zanucą:

— Pokój ludziom dobrej woli...

(Przer. z „Legend" S. Barbary Żulińskiej).

Mały lotnik

Asia:

Powiedzże mi, mój braciszku
czymbyś ty chciał zostać?

Jacuś:

Gdy urosnę, to chciałbym się
do lotników dostać.

Asia:

To latałbyś niby chmurka
po błękitnym niebie.

Jacuś:

Strzegłbym z góry tatę, mamę
i siostrzyczko ciebie.

Asia:

To latałbyś hen wysoko,
niby orły białe!

Jacuś:

Strzegłbym z nieba granic kraju,
strzegłbym państwo całe.

Asia:

Tobyś sobie jak wiatr latał
od Karpat do morza.

Jacuś:

Patrzałbym na ciebie z góry,
siostrzyczko, z przestworza.

Asia:

Tobyś i zamorskie kraje
zwiedził sobie lotem?

Jacuś:

Obejrzałbym obce cuda
i leciał z powrotem.

Asia:

A czy chciałbyś jako lotnik
zostać kapitanem?

Jacuś:

O tak, chciałbym Żwirką zostać,
albo być Bajanem.

Asia:
Może z ciebie i wyrośnie
kiedyś wódz potężny,
jeśli zawsze będziesz taki
szlachetny i mężny.

Jacuś:
Nie wiem, czyli wodzem będę,
czy skromnym żołnierzem,
lecz że Polski będę bronił,
to wiem i w to wierzę.

Asia:
O braciszku! I ja jestem
święcie przekonana,
że potrafię być siostrzyczką
nowego Bajana.

Irena Breza.

Żwirko i *Bajan* — znakomici lotnicy polscy, zwycięzcy w międzynarodowych zawodach lotniczych: Żwirko w r. 1932 (w kilka dni potem zginął śmiercią tragiczną wraz ze swoim towarzyszem inż. Wigurą), Bajan w r. 1934.



Jaśkowa wigilia

Mrok zapadł, zimno. Na ulicach ludzi pełno. Prawie każdy niósł jakąś paczkę i dążył z pośpiechem, bo godzina była późna, zbliżał się czas wieczerzy i zapalania choinki.

Pod murem domu, przy zbiegu dwóch ruchliwych ulic, stała kobieta z koszem tanich, drewnianych zabawek.

— Poczekaj, Jaśku, jeszcze chwilę — mówiła do zziębniętego chłopczyny, przestępującego niecierpliwie z nogi na nogę i chuchającego w skostniałe ręce.

— Poczekaj, już wnet pójdziemy do domu, może jeszcze co sprzedam, to i tobie kupię orzechów, pierników — zobaczysz! — O, proszę pani, jakie śliczne zabawki!

Pan i pani zatrzymali się.

— Może kupimy co od tej biednej kobiety, tak mi jej żal — rzekła pani i zaczęła wybierać w koszu.

Pan przyglądnął się chłopczynie i pomyślał:

— Gdyby na nas czekał taki malec w domu, dopieroż naznosilibyśmy mu podarków...

Pani wręczyła pieniądze i zabrała zabawki.

— Dziękuję wielmożnej pani! Panie Boże zapłać! Niech Matka Najświętsza wynagrodzi — błogosławiła kobieta, patrząc na hojną zapłatę.

Janek tymczasem usunąwszy się na chwilę spod wzroku matki, wdrapał się pod okno parterowego mieszkania i patrzył przez nie zasłonięte szyby. Błysnęło jedno światełko, drugie, trzecie. W mieszkaniu zapalono choinkę.

— Ale śliczności, cuda!

Na środku pokoju stało wysokie drzewko, od czubka do dołu obwieszone różnymi jakby z promieni światła, utkanymi cackami, a wpośród nich tyle rzeczy smacznych, słodkich! Jasiek widział je dopiero po raz pierwszy. Choinka spowita w srebrne i złote nitki tak błyszczała i tyle się świeczek na niej paliło!

— Zejdziesz mi ty tu zaraz! —

krzyknęła matka, spostrzegłszy chłopca, uczepionego pod oknem. — Chodź, pójdziemy już do domu, nogi mi ścierpły od zimna. No, słyszysz! Czy chcesz, żeby cię policjant za kark sprowadził?

Ale chłopiec nie słyszał. Nogi oparł na murze, wystającym nad piwnicznym oknem, skostniałymi rękami z nadludzkim wysiłkiem wbił się w gzyms pod oknem i wzrokiem przywarł do szyby. W oczach jego widniało pragnienie... głód... chwilami zaś jaśniała ogromna dziecięca uciecha, która ogarniała Jaśka mimo mrozu i nędzy na widok tylu śliczności...

Naraz usłyszał wołanie matki. Spojrzał w bok. Z następnej ulicy zbliżał się policjant. *Z. S.*



Czy wiecie że...

...uczeni francuscy obliczyli, iż człowiek, który ukończył 50 lat życia, przespał 5.000 dni, przepracował 6 500, zużył na zabawy 4.000, na jedzenie 1.500, na picie 400, przechorował około 500 dni. W tym czasie spożył: 1.700 funtów chleba, 16.000 funtów mięsa, 4 600 funtów jarzyn, jaj i ryb, wypił 2.000 wiader wody, wina, herbaty i kawy.

...najmniejszymi ludźmi są Pigmejczycy, zamieszkujący dorzecze Konga afrykańskiego. Wzrost ich waha się między 133 a 134 cm.

... w ciągu godziny zabija się 35.000 zwierząt, których futra przerabia się na okrycia.



Zeszyty

Pokłóciły się raz w szkole
zeszyty na stole.
Jeden mówi do drugiego:
— Patrz, jaki ja jestem ładny,
ty zaś brzydki i szkaradny,
poplamiony z brzegu.

Głośno wrzaśnie oburzony
zeszyt poplamiony:
— Czy to moja jest w tym wina,
że tak brudna ma okładka?
I ze smutną doda miną:
— Wszak to wina palców Władka!

M. G.



Żarciki

— Coś ty zrobiła? — pyta przerażona matka, spostrzegłszy że jej córeczka ma jeden z dwu warkoczy ucięty.

— Ach nic złego mamusiu, Zocha ucięła mi jeden warkocz; chciałam, aby mamusia zobaczyła, jak to wygląda i pozwoliła uciąć mi włosy.

— Wiesz, Jasiu, dlaczego w zimie dni są krótsze?

— O tak, tatusiu, aby prędzej nadeszły święta.



Jureczek odmawia pacierz wieczorny... Przypomniał sobie, co napsocił w ciągu dnia i łzy szczerego żalu za te przewinienia płyną mu po twarzy. Cieszy się Anioł-Stróż tym dobrym chłopczykiem.

Szczęśliwy

Szczęśliwy, kto w rodzinnym
spędza święta gronie,
komu gwiazda radośnie
w noc wigilii płonie.

Samotni próżno walczą
przeciw wspomnień sile —
o, osłódź im, dziecino,
samotności chwile.

Zagadki rachunkowe

Dwóch ojców i dwóch synów na łące
ubiło razem trzy zające;
a gdy szli do domu swego,
to każdy z nich miał jednego.
Jak się to stało?

W każdym kącie pokoju
siedzi kotek i śpi.
Naprzeciwko zaś każdego
siedzi kotków trzy.
Za każdym z nich na ogonie
siedzi kotek znów,
policzże je jak najprędzej,
ile ich jest — mów!

Czy potrafisz liczyć jednym ciągiem do miliona?

Można się założyć o to, że nie. Bo choćbyś jak najprędzej liczył, nie doliczysz więcej na minutę jak 180, w godzinie zatem 10,800, w 24 godzinach (dzień i noc) 259,200, a na liczenie do miliona potrzeba około czterech dni i nocy, co przechodzi siły fizyczne nawet najwytrzymalszego człowieka.